OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Czwartek 24 grudnia 1936 r. Nr. 360

Kilka miast runęło

podczas straszliwego trzęsienia ziemi w San Salvadorze

MEKSYK. — Dotychczas wydobyto 200 zabitych spod gruzów zniszczonego przez trzęsienie ziemi miasta San Vincente.

Poważnie uszkodzone zostały również leżące w pobliżu wulkanu San Vincente miejscowości Verapaz, Guadelupe, Arastepeque, Tepetitam, San Lorenze i Tecoluca.

Lekkie wstrząśnienia ziemi dają się jeszcze ciągle odczuwać.

SAN SALVADOR. — Ogniskiem trzęsienia ziemi, które nawiedziło miasto San Vicente jest wulkan Chichonpenpec.

Miasto San Vicente leży na zboczach tego wulkanu. Dotychczas wydobyto spod gruzów przeszło 100 zabitych i około 300 rannych, których umieszczono w szpitalach San Salvador.

Szkody wyrządzone w San Vicente przekraczają 10 milionów dolarów. W ciągu ostatnich 24 godzin zarejestrowano przeszło 100 wstrząsów, które trwają w dalszym ciągu, tak, iż miejscowościom położonym w sąsiedztwie wulkanu nie przestaje grozić niebezpieczeństwo.

San Vicente zostało zupełnie ewakuowane.



Jury Państwowej Nagrody Literackiej, obradujące wczoraj w gmachu Ministerstwa W. R. i O. P. pod przewodnictwem prezesa PAL senatora Sieroszewskiego, przyznało jednomyślnie państwową nagrodę literacką za rok 1936 w wysokości 5 tys. złotych, Kazimierzowi Wierzyńskiemu za całokształt jego działalności literackiej, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich dzieł.

Wojska rządowe prą naprzód

Czang-Sue-Liang stawia twarde warunki

LONDYN. — Agencja Reutera donosi, że do Sian-Fu przybyła samolotem żona marszałka Czang-Kai-Szeka, w towarzystwie swego brata Sunga i doradcy Donalda.

Wojska rządu centralnego robią stałe postępy w marszu na Sian-Fu.

Lotnicy rządowi zbombardowali pozycje powstańców.

PARYŻ. „Matin" podaje za „Deutsche Allgemeine Zeitung" tekst depeszy wysłanej przez włoskiego ministra Spraw Zagranicznych Ciano do Czang-Sue-Lianga. Tekst ten pozyskany z kół chińskich brzmi:

„Jesteś moim przyjacielem. W razie zawarcia przymierza z komunistami staniesz się mym wrogiem. Chiny pozbawione Czang-Kai-Szeka są niczym".

Jak wiadomo, min. Ciano był przez pewien czas konsulem generalnym w Szanghaju i miał tam sposobność poznać Czang-Sue-Lianga.

PEKIN. W chińskich kołach politycznych wywołuje zdziwienie brak wiadomości od przebywającego w Sian-Fu, Donalda.

Według ogólnie panującego mniemania na pewnego rodzaju pogorszenie się sytuacji wpłynęła decyzja Yu-Sue-Szunga, gubernatora prow. Kan-Su, udzielenia pomocy Czang-Sue-Liangowi.

Z Tai-Yuan donoszą, że Czang-Sue-Liang wysłał do Nankinu poselstwo z całym szeregiem nowych żądań i zapewnień, że w razie wypełnienia ich i zagwarantowania mu bezpieczeństwa gotów jest udać się za granicę.

Trocki musi opuścić Norwegię

OSLO. Korespondent Reutera dowiaduje się z wiarogodnych źródeł, że Trockiemu nie przedłużono zezwolenia na dalszy pobyt w Norwegii. Mniej więcej za dwa tygodnie Trocki ma wyjechać do Meksyku, gdzie zezwolono mu zamieszkać.

Doniosłe przemiany w Addis-Abebie

Anglia i Francja zwija poselstwa

LONDYN. Rząd brytyjski zawiadomił rząd włoski, iż gotów jest przekształcić poselstwo w Addis-Abebie na konsulat generalny.

Decyzja ta zapadła całkowicie niezależnie od rokowań angielsko - włoskich w sprawie Morza Śródziemnego i nie ma żadnego związku z uznaniem podboju Abisynii.

PARYŻ. Oficjalnie komunikują: Francuski charge d'affaires w Rzymie Blondel otrzymał polecenie poinformowania rządu włoskiego, iż rząd francuski postanowił przekształcić poselstwo francuskie w Addis-Abebie na konsulat generalny.

Koła oficjalne dodają, że zarządzenie to nie oznacza uznania Imperium Włoskiego w Abisynii.

Niespodzianka dla Czytelników

Nasz numer świąteczny, który się ukaże we czwartek rano w znacznie zwiększonej objętości, będzie prawdziwą rewelacją i znakomicie umili święta Czytelnikom.

Poza bogatą treścią Redakcja przygotowała miłą niespodziankę dla Czytelników, ktora się znajdzie w świątecznym numerze.

Zuchwałe włamanie w Berlinie

BERLIN. Nocy wczorajszej dokonano zuchwałego włamania na jednej z głównych arteryj handlowych Berlina Leipzigerstrasse.

Złoczyńcy wdrapali się na na dach i za pomocą linki spuścili się aż do parteru po umieszczonym z zewnątrz domu szybie windy.

Na parterze wyłamali drzwi do kabiny windy, przebili otwór w ścianie i przedostali się do lokalu jednej z wielkich firm handlowych, gdzie za pomocą nowoczesnych narzędzi otworzyli skarbiec, skradli 53 tys. rm. gotówką i zbiegli tą samą drogą.

Dotychczas nie zdołano ich wykryć.

Ofensywa na Madryt złamana

Wojska rządowe przeszły do kontrataku

MADRYT. Komitet Obrony Madrytu komunikuje, że po całkowitym załamaniu się generalnej ofensywy, podjętej ostatnio przez nieprzyjaciela na froncie Madrytu, wojska rządowe przeszły do kontrataku na odcinkach Boadilla del Monte, Pozuelo i Humera Villa Nueva.

Kontratak ten pozwolił wojskom rządowym zająć nowe pozycje, które są obecnie umacniane. Na froncie Aranjuezu powstańcy kontratakowali, celem odebrania pozycji w Casa Wiguera i Casa Conejos. Ataki te odparto z ciężkimi dla atakujących stratami.

Na froncie Leonu linia kolejowa łącząca zagłębie węglowe ze stolicą została przecięta przez wojska rządowe.

Lotnictwo rządowe bombardowało dworce kolejowe w Badajoz i Merida.

HENDAY. Jak donoszą z Barcelony, wśród kół rządowych panuje wielkie napięcie w związku z obecnym kryzysem.

Panuje ogólne przekonanie, że długotrwały kryzys lub niewłaściwe rozwiązanie go może daleko więcej zaważyć na losach wojny, aniżeli utrata Madrytu, rola bowiem polityczna Madrytu jest sprowadzona do zera, natomiast od politycznej i ekonomicznej siły oporu Katalonii zależą losy tej połaci kraju, która się znajduje pod kontrolą rządu.

Chodzi o utworzenie nowego rządu o jak najszerszych pełnomocnictwach, który mógłby w pełni gwarantować wprowadzenie w życie swych własnych ustaw.

BARCELONA. Święta Bożego Narodzenia i Trzech Króli, podobnie jak wszystkie święta religijne zostały zniesione.

W roku bieżącym święta będą miały charakter normalnych dni roboczych. Proponuje się jednak dla zachowania tradycji utrzymanie święta „pożegnania roku", który będzie pretekstem dla obdarowania dzieci.

Wszelkie bankiety i t. p. zostały wzbronione, przystąpiono natomiast do zbierania funduszów na urządzenie w dn. 24 bm. „wieczerzy zwycięstwa" dla milicji i wojsk znajdujących się na froncie.

Napad bandycki na konstruktora

NOWY JORK. Znany konstruktor samochodów Mathis z małżonką padli ofiarą bandyckiego napadu.

W chwili, gdy taksówka, wioząca małżonków Mathis, stanęła przed hotelem, za taksówką stanęło auto z bandytami, z których jeden sterroryzował szofera, drugi zaś zażądał od pani Mathis wydania kosztowności.

Mathis wszczął walkę z bandytami, którzy na skutek stawionego oporu zbiegli. Dochodzenie w toku.

Dzieci schronią się we Francji

MADRYT. Madrycki komitet frontu ludowego wydał do ludności — wobec stale zwiększającego się bombardowania stolicy odezwę, w której zawiadamia, że Francja zdecydowała się udzielić gościny hiszpańskim dzieciom w wieku od 5 do 14 lat.

Odezwa zapewnia, że nad tymi dziećmi roztoczą opiekę francuskie Ministerstwo Zdrowia i hiszpański komitet opieki społecznej.

Ofiary wybuchu w kopalni

LONDYN. Reuter donosi z New Delhi, że ofiarą wybuchu w kopalni w pobliżu m. Asansol padło 208 zabitych z czego 63 kobiety.

Dwukrotnie pod zarzutem morderstwa

Niesamowite dzieje robotnika

Mariusz Million, robotnik lyoński, pracujący w wielkim domu towarowym, dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności wykazał się nad wyraz zdolnym detektywem.

W roku 1930 na jednej z ulic Lyonu w godzinach wieczornych jacyś włóczędzy napadli na przechodnia, zasztyletowali go i ograbili. Policja natychmiast wszczęła śledztwo, przesłuchując przede wszystkim przygodnych świadków. Z zeznań świadków władze zdołały ustalić rysopis zabójcy i zaczęto przeszukiwać wszystkie kawiarenki biedniejszych dzielnic.

W jednej z nich znajdował się Mariusz Million i grał w karty z kolegami. Ponieważ przypominał nieco opisanego przez świadków zabójcę, policja zamierzała ułatwić sobie zadanie i rzucić na niego winę. W tym celu wezwała na bok jednego z kolegów Milliona i opowiedziano, że Mariusz Million oskarża go o dokonanie zbrodni. Ten dał się wciągnąć w zasadzkę i z kolei oskarżył Milliona. Oskarżenie to wystarczyło władzom, Milliona aresztowano i przekazano władzom sądowym. Rząd pierwszej instancji nie mając żadnych konkretnych dowodów, które by przemawiały na niekorzyść Milliona, uniewinnił go. Prokurator wniósł apelację. Milliona nie zatrzymano jednakże w więzieniu do czasu rozprawy w sądzie drugiej instancji. Wypuszczono go na wolność.

Po opuszczeniu więzienia Miilion na własną rękę zaczął prowadzić śledztwo. Polecił kolegom przesiadywać w podejrzanych kawiarenkach i uważnie przysłuchiwać się prowadzonym tam rozmowom. Dzięki temu wpadł w końcu na trop przestępców. Nie był jednak zupełnie pewny, czy to oni. Chcąc się upewnić zaczął się umizgać do kelnerki pewnej podejrzanej knajpy, która mu w końcu podała nazwiska i adres prawdziwych zabójców.

Million podał te informacje policji, która osadziła w więzieniu rzeczywistych zabójców i gorąco przeprosiła rzekomego mordercę za nieporozumienie.

Od tego czasu minęło sześć lat. Przed dwoma tygodniami Mariusz Million po raz drugi dostał się do więzienia, chociaż był zupełnie niewinny. W jakiejś z lyońskich kawiarni 4 panów grało w karty. W pewnej chwili jeden z nich przestał grać i opuścił kawiarnię, włożywszy nowy płaszcz jednego z partnerów. Władze wszczęły śledztwo i ustaliły, że złodziej pracuje w wielkim domu towarowym, zatrudniającym 500 pracowników między którymi znajdował się i Mariusz Million. Władze starały się ustalić nazwisko złodzieja, a gdy jeden ze świadków zeznał, że zdaje mu się, iż nazywa się on Million, Mariusza Milliona aresztowano.

Mariusz zbytnio się tym nie przejął. Święcie wierzył, że po wyjściu z aresztu zdoła wpaść na trop rzeczywistego złodzieja.

Gdy do czasu sprawy, wypuszczono go na wolność począł prowadzić energiczne dochodzenie. W pamięci utkwiła mu sylwetka jednego z partnerów. Począł więc dowiadywać się czy człowiek o podobnym wyglądzie nie pracuje wraz z nim w przedsiębiorstwie. Z łatwością ustalił, że złodziej pracuje w wielkim domu towarowym. Ale tym Million jeszcze się nie zadowolił. Udał się do kawiarni, gdzie dokonano kradzieży i ustalił, że pan o podobnym przez niego rysopisie często przychodzi tam i gra w karty i że od jakichś 9 dni przychodzi w nowym płaszczu.

Teraz Million był już przekonany, że wpadł na trop złodzieja.

Udał się więc na policję i złożył odpowiednie zameldowanie. Niezwykły ten talent do wpadania na trop przestępców, uczynił detektywa z Bożej łaski sławnym wśród kolegów.

Popularność generała Czang-Sue-Lianga

dzięki szczęśliwym posunięciom wzrosła w Chinach

Generał Czang-Sue-Liang nazywany powszechnie „młodym marszałk.em" jest wskutek swej uczciwości i odwagi niezwykle popularny wśród wojska. Dla zobrazowania moralności Czang-Sue-Lianga wystarczy powiedzieć, że w tym samym dniu, w którym jego żołnierze porwali marszałka Czang-Kai-Szeka, wysłał list do Nankinu, w którym między innymi pisał: „Kocham i szanuję marszałka..."

Czang-Sue-Liang jest synem marszałka Czang-So-Lina, atamana chunchuzów, nieokrzesanego rozbójnika, który wskutek niezwykłej mądrości, przebiegłości i szafowania pieniędzmi stał się władcą Mandżurii. Marszałek zginął od bomby rzuconej na jego pociąg, w okresie, gdy chciał ogłosić się cesarzem Chin. Po jego śmierci wśród ludności uporczywie krążyła pogłoska, że w zamach bombowy byli wmieszani Japończycy, których bezwolnym narzędziem Czang-So-Lin nie chciał dłużej być.

W tym czasie syn marszałka, Czang-Sue-Liang, namiętnie palił opium i oddawał się innym nałogom. Pomimo młodego wieku był on wówczas zupełnie pozbawiony woli, zaniedbanym człowiekiem. Dopiero śmierć ojca wyrwała go z apatii. Obudziła się w nim nagle niezwykła energia.

Rozpoczął walkę z Nankinem, ale w końcu musiał poddać się i wywiesić w Mandżurii flagi Kuomintangu. Przez pewien czas prowadził też wojnę z bolszewikami, którą rozpoczął jego ojciec. W roku 1929 zawarł jednak z nimi w Chabarowsku przymierze. Od tej chwili coraz bardziej zacieśniały się przyjazne stosunki między nim a Moskwą.

Gdy Japończycy przeobrazili Mandżurię w samodzielne państwo Mandżuko, wygnali Czang-Sue Lianga z kraju. Czang-Sue Liang odszedł, zabierając z sobą wojsko ojca, w liczbie 10.000 żołnierza.

Generał Czang-Sue-Liang „w końcu" zawarł pokój z Nankinem. Rząd nankiński powierzył mu dowództwo nad wojskiem w północnych Chinach, którym zagraża Japonia. W ten sposób generał Czang-Sue-Liang stał się zależny od Nankinu. Ale i Nankin stał się zależny od generała. Okoliczność tę wykorzystywał Czang-Sue-Liang i co pewien czas żądał od Nankinu dużych sum, jakoby na przygotowanie obrony przeciw Japończykom, a rzeczywiście używał ich na wzmocnienie swego stanowiska.

Przed trzema laty generał udał się w podróż do Europy. Mówiono wówczas w Chinach, że w ten sposób Nankin zamierza pozbyć się zbyt popularnego generała. Były to jednak tylko plotki. Po powrocie z podróży Czang-Sue-Liang znów objął swe stanowisko.

Generał Czang-Sue-Liang „przyjaźnił się" z Czang-Kai-Szekiem i jego synami. Czang Kai-Szek przy całej swej przebiegłości, nie mógł przewidzieć, że jego „przyjaciel" dokona na niego tak śmiałej napaści i porwie go.

Niesmaczny żart uczennic

Ofiarą padł nauczyciel gimnazjum

Stolica Norwegii, Oslo, jest do głębi poruszona niesmacznym żartem uczennic miejscowego gimnazjum, którego ofiarą padł nauczyciel powyższego gimnazjum, Dr. Henryk H.

Młody, żonaty od kilku miesięcy nauczyciel Henryk H. był ubóstwiany przez uczennice, które prześladowały go swą „miłością". Dla pana Henryka ten stan rzeczy był bardzo przykry i w końcu zaczął stosować wszystkie możliwe środki, aby tylko pohamować temperament rozkochanych w w nim uczennic.

Pewnego dnia, podczas gdy nauczyciel był w szkole, rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych jego mieszkania. Gdy jego żona otworzyła drzwi, wręczono jej duże pudło. Młoda kobieta otworzyła pudło i w tej samej chwili wydała okrzyk przerażenia. W tekturowym pudle leżał noworodek. Przy niemowlęciu leżała kartka, na której było napisane tylko jedno słowo: „Maria".

Pani H. teraz zrozumiała wszystko. Służąca, której wymówiła pracę przed trzema miesiącami na wyraźne żądanie męża, nosiła imię Marii. Niewierny małżonek widocznie utrzymywał bliższe stosunki ze służącą, a gdy skutki tego stały się widoczne, chciał się jej pozbyć i prosił żonę, aby jej wymówiła posadę.

Pani H. była do żywego oburzona podłością męża. Gdy ten wrócił po południu do domu, pani H. powiedziała mu wręcz, co o nim myśli. Pan Henryk zaklinał się na wszystkie świętości, że o niczym nie ma pojęcia, że się nigdy nie zbliżał do służącej, że czuł do niej wstręt. Ale to niewiele mu pomogło. Żona zakomunikowała, że z takim obłudnym i podłym człowiekiem nie może przebywać pod jednym dachem. Spakowała swoje rzeczy i opuściła mieszkanie.

Zrozpaczony pan Henryk, który był zupełnie niewinny i który bardzo kochał żonę, udał się z niemowlęciem na policję, chcąc prosić władze, aby zajęły się podrzuconym dzieckiem.

Na policji sprawa z podrzutkiem z miejsca się wyjaśniła. Okazało się, że w sąsiednim domu skradziono niemowlę. Natychmiast wezwano zrozpaczoną matkę, która poznała w podrzuconym nauczycielowi noworodku swoje dziecko.

Władze zainteresowały się tą zagadkową sprawą i wkrótce ustaliły, że dziecko skradły i podrzuciły nauczycielowi rozkochane w nim uczennice. W ten sposób chciały się zemścić na nauczycielu, który nie zwracał na nie uwagi. Obie przywódczynie tego „spisku" przekazano władzom sądowym. Ponieważ skończyły one już 18 lat, stanęły przed normalnym sądem, który skazał każdą z nich na 6 tygodni więzienia.

Dziwaczne zawody

Udział biorą wyłącznie mężatki

W tych dniach w Filadelfii odbyły się niezwykłe zawody, które nawet na pojęcia amerykańskie były nad wyraz szczególne.

W zawodach miały wziąć udział wyłącznie mężatki, lub te kobiety, które były niegdyś zamężne. Zadaniem ich było w możliwie najkrótszym czasie przeszukać kieszenie ubrania męskiego. Ta z zawodniczek, która zdoła w najkrótszym czasie przetrząsnąć kieszenie ubrania i znaleźć tam dowody zdrady mężczyzny, jak listy miłosne i temu podobne przedmioty, otrzyma palmę mistrzowską.

Sala, w której odbywały się zawody, była wypełniona po brzegi. Należy dodać, że wśród publiczności nie było ani jednego przedstawiciela płci brzydkiej.

Zwyciężyła w tych niezwykłych zawodach wdowa Jessie Brown, której szybkość z jaką przeszukiwała kieszenie, obudziła nawet podziw jury konkursowego.

Po zawodach odbył się bankiet, podczas którego wygłoszono cały szereg przemówień. We wszystkich tych przemówieniach uderzało jedno: panie jednomyślnie stwierdziły, że kobiety nie zamierzają zrezygnować ze starego przyzwyczajenia — przetrząsania kieszeni w ubraniach swych małżonków.

Zwłoki w saniach

Wczoraj nad ranem przechodzący drogą z Poronina do Zakopanego górale zauważyli stojące sanie, a w nich zwłoki młodego górala ze straszliwie rozszarpaną głową.

Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że są to zwłoki 22-letniego Józefa Króla-Tomka, na którego w nocy napadł z zasadzki 21-letni Andrzej Zwijacz-Kret z Bachledów i uderzeniami siekiery w głowę pozbawił go życia.

Zabójca został natychmiast aresztowany i odstawiony do aresztu. Powodem skrytobójczego morderstwa była zemsta osobista.



Przed „fajerantem"

Ostatni dzień przed świętami. Jeszcze wre praca, ale nastrój świąteczny panuje już w sercach.

Oczywiście nie we wszystkich. Taki na przykład pan Wrzaśnik, majster budowlany ,wcale nie odczuwa wzruszeń przedświątecznych. Korzystając z łagodnej dotychczas zimy, pragnie na gwałt wykończyć przed nastaniem mrozów fundamenty jakiejś budowli pod Bielanami.

Kilkunastu robotników pod czujnym okiem zwierzchnika kopie wielki dół.

Do fajerantu pozostały jeszcze ze dwie godziny. Majster usiadł na kupie desek i obserwuje, jak robotnicy wyrzucają łopatami ziemię. Nagle woła:

— Panie Gugulski!

Z dołu wychyla się głowa robotnika.

— Słucham, panie majster.

— Chodź no pan tutaj!

Robotnik Gugulski, sapiąc ciężko, wygrzebuje się z dołu. Podchodzi do majstra.

— Masz pan zapałki?

— Mam.

— No to daj pan ognia. I weź pan sobie papierosa.

Robotnik dziękuje nieco zdziwiony gościnnością majstra. Zapala i wraca do dołu. Po kilkunastu sekundach znów się odzywa głos majstra.

— Panie Gugulski!

— Co tam?

— Chodź no pan tutaj.

Gugulski znów z trudem wylazi z dołu.

— Czego pan majster chce?

— Chciałem się spytać, czy masz pan dzieci.

— Mam.

— A dużo?

— Czworo.

— No to dobra. Wracaj pan do roboty.

Robotnik coraz bardziej zdziwiony znów włazi do dołu.

— Co się majstrowi dziś stało? — myśli. — Papierosami częstuje, o dzieci się pyta...

Ale ledwo wziął łopatę do ręki, już znów usłyszał swoje nazwisko.

— Panie Gugulski! Chodź pan tutaj.

Gugulski już zniecierpliwiony gramoli się znowu z dołu.

— O co się rozchodzi?

— Panie Gugulski! A pierwsze dziecko co było? Chłopak, czy dziewczyna?

— Chłopak.

— No to dobra. Wracaj pan do roboty!

Gugulski wzrusza ramionami. Zwariował majster, czy co?

Ale gdy po chwili znów rozlega się wołanie majstra „Panie Gugulski!", robotnik wyskakuje z dołu, nie tając już gniewu.

— Czego pan znowu chce?! Co jest do stu diabłów?!!

Majster z zimną krwią zaciąga się papierosem.

To jest do stu diabłów, że ja dziś cały dzień na tę pańską przedświąteczną robotę patrzę. I bardziej mi się opłaca, żebyś pan do mnie latał, niż łopatą ziemię wyrzucał.

— A dlaczego?

— Dlatego, że mi pan więcej ziemi z dołu na butach wyniesie, niż łopatą wyrzuci! Rozumiesz pan?

Napoleon Sądek.

Sensacyjny zatarg na Kubie

HAWANA. — Prezydent Kuby Gomez postawił veto przeciw projektowi ustawy o podatku od cukru. Jak wiadomo, projekt ten stał się powodem zatargu pomiędzy prezydentem a szefem armii płk. Batista.

Izba Deputowanych uchwaliła 111 głosami przeciwko 41 zażądać od Senatu rozważenia sprawy postawienia prezydenta Gomeza w stan oskarżenia.

W gruncie rzeczy Izba nie ma prawa wypowiadać się co do oskarżeń skierowanych przeciwko prezydentowi, możliwą jest jednak rzeczą, że Senat zbierze się w środę pod przewodnictwem jednego z sędziów sądu najwyższego dla zbadania argumentów oskarżenia, wysuniętych przez Izbę Deputowanych.

DWOJACZKI

— Słyszałem, profesorze, że żona obdarzyła pana dwojaczkami. Dziewczynki czy chłopcy?

— O ile dobrze pamiętam, jest chłopiec i dziewczynka, a może odwrotnie...

Pożyczka francuska dla Polski

Ostatnie posiedzenie przedświąteczne Sejmu

Wczorajsze, ostatnie przedświąteczne posiedzenie Sejmu toczyło się w atmosferze sennej. Właściwie żaden punkt bogatego porządku dziennego nie wywołał większego zainteresowania.

„Biczowano" projekty ustawodawcze. Sala obrad świeciła pustkami, natomiast ożywiony ruch panował w kuluarach i bufecie.

Na wstępie marszałek Prystor zawiadomił posłów o otrzymaniu dla nich odpowiedzi na interpelacje, po czym przystąpiono do porządku dziennego.

Odesłano w pierwszym czytaniu do poszczególnych komisyj rządowe oraz poselskie projekty ustaw, między innymi projekt ustawy o upoważnieniu ministra Skarbu do zaciągnięcia pożyczki we Francji na zwiększenie obronności Państwa.

Ustną odpowiedź na interpelację otrzymał pos. Starzak, który zwrócił się do min. Komunikacji Ulrycha z zapytaniem w sprawie przeprowadzonych zmian w krakowskiej dyrekcji kolejowej.

Min. Ulrych podniósł, że w ciągu krótkiego czasu było na terenie tej dyrekcji 3 katastrofy kolejowe. Zająć się bliższym zbadaniem tej sprawy i doszedł do przekonania, że **ktoś jednak musi ponieść za to odpowiedzialność.**

Sprawa została przedstawio na premierowi Składkowskiemu i **postanowiono winnych przenieść.**

Następnie Izba ratyfikowała kilka umów międzynarodowych. Skolei Sejm uchwalił pewne zmiany w ustawie o stanie wyjątkowym, o ochronie rynku pracy.

Ta ostatnia ustawa ma na celu zmniejszenie zatrudnienia obcokrajowców. Przewiduje ona konieczność specjalnych zezwoleń.

Inne punkty porządku dziennego zostały załatwione, nie wywołując żadnych zastrzeżeń.

Z życzeniami „wesołych świąt" posłowie opuścili salę posiedzeń.

* * *

W związku z odesłaniem w dniu wczorajszym w pierwszym czytaniu do komisji rządowego projektu ustawy o upoważnieniu ministra Skarbu do zaciągania we frankach francuskich pożyczki długoterminowej do wysokości miliarda 350 milionów franków na cele obrony Państwa, dowiadujemy się następujących szczegółów.

Pierwotna suma pożyczkowa ustalona została na 2 miliardy franków francuskich z czego połowa miała być gotówkowa, druga zaś część w formie dostaw towarowych.

Po dewaluacji franka francuskiego wszczęto rokowania celem zrewidowania umowy pożyczkowej. W wyniku tych rozmów ustalono ostateczną sumę pożyczkową w wysokości 2 miliardy 600 milionów franków z czego 1 miliard 350 milionów jako kredyt gotówkowy, zaś 1 miliard 250 milionów w dostawach towarowych.

W kredycie gotówkowym znajdują się również obligacje towarzystwa kolejowego francusko-polskiego wartości około 400 milionów franków. Całą jednakże sumę gwarantuje rząd francuski, który jeszcze w ciągu bieżącego roku przeprowadzi ratyfikację tej umowy w Izbach francuskich.

Całość pożyczki dostosowana jest do uzgodnionego planu zwiększenia obronności Państwa Polskiego.

Pożyczka towarowa będzie częściowo wykonana w Polsce t. zn., że część zamówień otrzymają firmy, pracujące na terenie Rzplitej.

400 milionów, które wpływają z towarzystwa kolejowego polsko-francuskiego, mogą nie być wykorzystanie wyłącznie na inwestycje na odcinku kolejowym Gdynia — Nowe Herby, jednakże przewidziane jest, że przy pomocy owych kredytów zostanie ostatecznie wykonana ta linia, urządzenia, dworce kolejowe i t. p.

Przewidziana jest również budowa odnogi kolejowej Częstochowa — Siemianowice.

Akty terroru w Palestynie

KAIR. — Z Jerozolimy donoszą: Napady terrorystyczne zdarzają się w dalszym ciągu, aczkolwiek już tylko jako dorywcze wystąpienia i przeważnie na prowincji.

W kołach arabskich twierdzą, że zupełny spokój nastąpi jedynie wówczas, gdy władza mandatowa zadośćuczyni programowi minimalnemu naczelnej rady narodowej, do tego zaś czasu walka za pomocą odosobnionych, ale starannie przygotowanych aktów trwać będzie bez przerwy.

Znów katastrofalna powódź
po pęknięciu tamy

TOKIO, — Jak wiadomo, w dn. 20 listopada wskutek zerwania tamy w Osaruzawa nastąpiła katastrofa, w której zginęło 730 ludzi a 113 odniosło rany. Pospiesznie naprawiona tama pękła powtórnie powodując powódź.

Jedenastu robotników kopalni zostało zabitych, a 36 odniosło rany, 3 osoby zginęły bez wieści.

Za pasek w sklepie spożywczym

Sąd starościński w Olkuszu skazał właścicielkę sklepu spożywczego w Pilicy Hanę Wajnsztok na 200 zł. grzywny z zamianą na 2 tygodnie aresztu za pobieranie nadmiernych cen za mąkę.

Za to samo skazany został na 100 zł. grzywny z zamianą na tydzień aresztu Leib Wajnsztok z Pilicy.

Posiedzenie Rady Miejskiej w Łodzi
odbędzie się 7-go stycznia

W dniu wczorajszym p. wojewoda łódzki Aleksander Hanke - Nowak podpisał zarządzenie, zwołujące na dzień 7 stycznia 1937 r. zebranie wyborcze rady miejskiej dla dokonania wyboru zarządu miejskiego, t. j. prezydenta miasta, trzech wiceprezydentów oraz ławników.

Wigilia we Francji

Każdy naród ma inny sposób obchodzi święta Bożego Narodzenia. Specjalnie we Francji, oczywiście poza Paryżem, utrzymały się stare obyczaje wieczoru wigilijnego, które od wielu stuleci nie uległy zmianie.

W małej miejscowości Les Baux w Prowancji zbierają się w kościele na Pasterkę wszyscy okoliczni pastuchowie. Pastuchowie, za którymi podążają ich krowy i owce, oznajmiają swe przybycie do kościoła śpiewem wesołych starych prowansalskich pieśni, a anioł Zwiastowania komunikuje im radosną nowinę o narodzinach Zbawiciela. Przed kościołem zjawiają się wówczas z podarkami trzej Mędrcy ze Wschodu w historycznych strojach z podarkami, które rozdają wśród biednych pastuchów.

W średniowiecznym otoczonym wałami fortecznymi miasteczku Perouges po Pasterce całe miasto zostaje oświetlone ogniami bengalskimi.

Skalista zaś wyspa Mont Saint Michel leżąca między Bretanią a Normandią jest oświetlona w wigilię reflektorami i to gotyckie dzieło sztuki, które przypomina wówczas skalisty płomień, jest tak wspaniałym widowiskiem, że tysiące turystów przybywa na wigilię na wyspę, aby widzie tę feerię świetlną.

Wyścig zbrojeń morskich

LONDYN, — „Daily Herald" zamieszcza artykuł, w którym wyraża przypuszczenie, że za 10 dni mocarstwa światowe rozpoczną wyścig zbrojeń morskich, podobny do poprzedzającego wielką wojnę, gdyż w dn. 31 grudnia wygasną traktaty zawarte w Waszyngtonie i Londynie.

W wyścigu tym przodować będzie Wielka Brytania: 99 morskich jednostek wszelkich typów jest w stadium budowy lub projektowania.

Program przewiduje budowę dwóch okrętów, o wyporności 35.000 ton, najnowocześniejszego typu, uzbrojonych w 14 calowe działa i zdolne do szybkości 30 węzłów.

Prócz tego zostaną spuszczone na wodę 3 awio - matki, 32 kontrtorpedowce i 16 łodzi **podwodnych.**

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 „Parę informacji.". 7.30 Muzyka. 11.30 „Śpiewajmy kolędy". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Muzyka salonowa. 12.50 „Rolnikom na święta" — felieton. 14.58 „Kolędy różnych narodów" (transmisja z Berlina). 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.10 „Obrazki ze stolicy" — reportaż. 16.30 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 17.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Jodłowa kolęda". 17.30 „Przed wigilią" — reportaż. 17.45 Kolędy. 18.00 „Ta noc jest dla nas święta" — modlitwa Konrada z „Wyzwolenia" Stanisława Wyspiańskiego. 18.15 Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda. 18.20 „Wigilia w kraju i na obczyźnie". 18.55 „Pójdźmy do Betleem — audycja wigilijna. 20.00 „Opłatek speakerów". 20.10 Koncert solistów. 21.30 „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie" — poemat pastoralny. 22.10 Jan Sebastian Bach: „Weihnachtsoratorium" (Oratorium „Boże Narodzenie"). 23.10 „Wigilia więźniów". 23.50 Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej. **Zakończenie audycji o godz. 0.45.**

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Miedzy robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska zostałe aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany cisnął w niego krzesłem. Natychmiast nadbiegli żandarmi i hardy bojowiec został osadzony w karcerze.

Tu w Pawiaku, na Serbii Jadzia zauważyła go przez okno podczas spaceru.

Następnego dnia gdy Jadzia znów wyjrzała przez okno, nie widziała już na spacerze Tadeusza. Co się z nim stało? Tadeuesz wpadł zupełnie przypadkowo, został zatrzymany przez strażników w Otwocku, gdy chciał się ująć krzywdy dziewczyny, którą oni napastowali. Po scenie w gabinecie Iwanowa, gdy rzucił w niego krzesłem, został osadzony w karcu. Po trzech dniach sprowadzono go znów do gabinetu pułkownika.

Co się stało z Tadeuszem? Po powtórnym przesłuchaniu u Iwanowa, przewieziono go do Pawiaka, a stamtąd po kilku dniach na przesłuchanie do sędziego. Tu, siedząc w pojedyńczej celi, wyłamał kraty, wyskoczył przez okno i zdołał uciec.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do ochrany z zamiarem zabicia swego ojca. Gdy wprowadzono ją do gabinetu pułkownika, sięgnęła ręką po rewolwer, który ukryła za stanikiem. Ale pułkownik chwycił jej rękę, wyjął sam rewolwer. W tej chwili rozległ się dzwonek telefoniczny. Podczas rozmowy dowiedziała się, że Tadeusz zdołał uciec. Gdy pułkownik odłożył słuchawkę, nie poznał jej twarzy.

Tania sprawiała teraz wrażenie człowieka, który postradał zmysły. Oczy jej wyszły po prostu na wierzch, twarz wykrzywiła się i usta zostały na wpół otwarte.

— Puść mnie stąd, muszę odejść — krzyknęła.

— Taniu, co się z tobą stało? — chwycił Iwanow jej rękę.

Czy miała mu opowiedzieć, co zaszło w tej chwili w jej duszy? Czyż by miała mu zaufać, że wie, kim jest ten aresztowany Tadeusz Orliński, który zdołał uciec? A więc jest teraz na wolności!

— Taniu, na miłość Boską, odpowiedz — na moje pytanie... — chwycił jej rękę, wzdychając ciężko.

— Pragnę jednej rzeczy: ojcze, wypuść mnie stąd...

— Dokąd to chcesz iść? Znów do nich, do tych przeklętych buntowników, co wykorzystując twą naiwność, twą młodość, opowiedzieli tobie szereg bujd, szereg głupstw, a potem dali rewolwer do ręki i kazali strzelać do własnego ojca? Do nich to chcesz wrócić...

— Tak — odparła Tania.

— Zapomnij więc o tym.

— Ale ja... ja... — z trudem słowa [illegible] jej przez gardło — nie mogę żyć bez niego...

— Bez kogo to?

— Bez niego, bez mego ukochanego...

— Któż to jest ten łajdak? — miotał się wzburzony Iwanow,

— To nie łajdak, ojcze, to bohater, człowiek o niezwykłej odwadze i poświęceniu.

— Jak widzę, zdołali już ci łajdacy zupełnie zatruć twą duszę... Mówisz o tych bandytach, łotrach, mierzawcach, tak jak gdyby to byli bohaterowie... O, teraz już inaczej ze sobą pomówimy. Wybiję ci z głowy tych twoich bohaterów...

Nacisnął dzwonek na stole. Do pokoju wszedł adiutant. Iwanow rzucił rozkaz.

— Przyszykować moją karetę. Podwoić straż. Zadzwonić na dworzec kowelski i zawiadomić, że wyjeżdżam najbliższym pociągiem.

— Rozkaz, wasze wysokorodie.

Iwanow spacerował w swym gabinecie zdenerwowany do najwyższego stopnia, puszczając z ust kłęby dymu. Bez przerwy trzymał w ustach cygaro, zapełniając gabinet dymem. W pokoju zaległa przytłaczająca cisza. Tania siedziała w miejscu, jak gdyby zastygła z bólu, spoglądając wciąż nieruchomo w jeden punkt.

— A ty, po tym wszystkim, chcesz jeszcze wrócić do nich, do tych łajdaków? — Iwanow zgrzytał zębami ze złości. — Chcesz wrócić do ludzi, co wydali na twego rodzonego ojca, tak na twego rodzonego ojca, wyrok śmierci? Przed pół godziną chciałaś z rewolweru, który ci wręczyli polscy buntownicy, zabić mnie.... Zabić mnie... Zabić mnie — powtarzał jak w febrze.

Tania milczała, nie odpowiadała, nie spoglądała na ojca. W jej głowie tkwiła tylko jedna myśl: Tadeusz jest na wolności! Uciekł! A Iwanow mówił dalej:



Powóz skierował się na Bielańską. W tej chwili Tania zadrżała. Zauważyła doktora Dłuskiego. Ich wzrok skrzyżował się ze sobą.

— Chciałaś mnie zabić... A myślisz, że po tym zdołałabyś uciec? A może znów zemdlałabyś? Co?

Tania dalej milczała. W jej duszy zawrzała burza. Przekonała się teraz, że nie tak łatwo jest być rewolucjonistką, walczyć o wolność. Trzeba być odważną, ale poza tym trzeba umieć w najgorszych, najcięższych chwilach panować nad sobą.

Jest teraz złamana wewnętrznie, jest zupełnie wyczerpana. O, jej ojciec ma rację. Strzeliłaby do niego i po pierwszym strzale, na widok jego krwi, na pewno zemdlałaby od razu. Być może, nie zdołałaby w ogóle strzelić, bo rewolwer wypadłby jej z ręki.

— Córka nie raczy mi nawet odpowiedzieć, ha? — mówi teraz Iwanow ze złością.

— Zlituj się nade mną, wypuść mnie stąd — podniosła na niego błagalnie oczy.

— W tej chwili wszedł do pokoju adiutant i oznajmił, że kareta jest już gotowa. Spogląda zaciekawiony na córkę swego pułkownika, która uciekła, a teraz nagle sama wróciła. Jest ciekaw, gdzie ukrywała się dotychczas, czemu to uciekła z domu swego ojca. Jak widać, między nią a ojcem toczyła się teraz bardzo życiowa rozmowa.

— Taniu — powiedział pułkownik kategorycznym głosem — jedziemy do domu...

Tania nie ruszyła się z miejsca. Iwanow daje znak ręką adiutantowi, by wyszedł z pokoju.

Teraz stanowczym głosem oznajmił:

— Taniu, nie zwykłem dwukrotnie powtarzać tego samego.. Chodź, nikt nie powinien wiedzieć o tym, że moja córka chciała zabić swego rodzonego ojca...

— Ojcze, pozwól mi wrócić do człowieka, którego kocham, bez którego żyć nie mogę...

— Twoje słowa nic ci nie pomogą, wiesz, że ci nie pomogą, wiesz, że ci nie pozwolę stąd odejść! Chodź... — ujął ją mocno pod rękę. — Zresztą, chcę się tobą nacieszyć, pomówimy jeszcze o wszystkim... No, oczywiście — dodał ironicznie — jeśli twoi szanowni przyjaciele pozwolą mi kilka dni żyć spokojnie...

— Ojcze, zlituj się nade mną — zalewa się łzami—pozwól mi stąd odejść...

— Zlitować się? Jak ci nie wstyd coś podobnego mówić? No, wstań i chodź.

— Czy jest to twoja ostateczna decyzja?

— Ach, Taniu, jak naiwna jesteś, sądząc, że ci pozwolę odejść z powrotem do nich! No, szkoda słów. Wstań i chodź!

— Mam jeszcze jedną prośbę!

— No, słucham.

— Chodzi o drobnostkę... — zamyśliła się — zresztą, to nie jest drobnostka. Chcę tylko, by powóz, który pojedziemy, był przykryty pomimo, że dziś jest taki upalny dzień...

— Ach, tak rozumiem o co ci chodzi... Boisz się, że oni ciebe zauważą, ha?

— Niech tak będzie, ale proszę, byś wykonał moją prośbę...

— Taniu, wobec tego pojedziemy w **otwartym** powozie!— podkreślił swe słowa — chcę właśnie, by oni, ci merzawcy, wiedzieli, że moja córka, Tania, znowu wróciła do swego ojca i nie chce już ich znać...

— Proszę cię, byś uczynił zadość mojej prośbie...

— Wykluczone!

— Zlituj się nade mną! Przecież utrzymujesz, że mnie lubisz...

— Milcz! Nie mów więcej! Chodź!

— Nie pójdę — oznajmiła teraz stanowczym głosem,

— To rozkażę, żeby ciebie siłą zabrali — jęknął — Taniu powóz oczekuje nas!

— Nie pojadę.

— Zapominasz, że dawałem sobie nieraz radę z silniejszymi od ciebie. Do ciebie odnoszę się, jak do mojej własnej córki, ale jeśli będę zmuszony wyprowadzić cię stąd siłą, wtedy postąpię wobec ciebie, tak jak postępuję w stosunku do każdej przestępczyni, która usiłowała zamordować carskiego urzędnika. A wtedy — głos jego zadrżał — wtedy, ty Taniu, zostaniesz poddana surowemu wyrokowi sądu wojennego...

Głos jego nagle załamał się. Chwilę jeszcze milczał, po czym krzyknął:

— Chodź!

Zrozumiała, że żadne jej słowa tu nie pomogą. Wiedziała, że nie powstrzyma się przed żadnym krokiem. Wpadła, chciała dokonać zamachu na własną odpowiedzialność, bez wiedzy wydziału bojowego, teraz musi za to zapłacić tak drogo. Nie, brak jej sił, by stawić opór...

Tania wstała odruchowo. Iwanow otworzył drzwi i ujął ją pod rękę. Chwiejąc się na nogach zeszła na dół. Nic nie widziała przed sobą tylko jakieś czarne koła wirowały jej przed oczami.

Piękny powóz, zaprzężony w dwa białe konie, stał na podwórzu. Wokół pojazdu czekało sześciu konnych żandarmów, obok woźnicy siedział żołnierz z naładowanym karabinem.

Tania wsiadła do powozu. Opuściła wzrok. Wszyscy obecni na podwórzu policjanci i żandarmi spoglądali na nią zaciekawieni. Przez okno ukryci za roletami, spoglądali na podwórze urzędnicy i wywiadowcy ochrany. Wiadomość o powrocie Tani rozniosła się bowiem lotem błyskawicy po wszystkich pokojach urzędu i teraz każdy z zaciekawieniem spoglądał na odnalezioną uciekinierkę.

Gdy powóz wyjechał na ulicę, krew uderzyła Tani do głowy. Jeszcze raz poprosiła ojca, by kazał nastawić budę, ale Iwanow był nieubłagany. Trzymał mocno jej rękę, bojąc się, że wyskoczy.

Powóz skierował się na Bielańską. W tej chwili Tania zadrżała. Zauważyła doktora Dłuskiego. Ich wzrok skrzyżował się ze sobą.

Doktór Dłuski poznał ją od razu.

Dalszy ciąg jutro.

Złodziejka kieszonkowa — zbrodniarką

Dziś rozpoczyna się sensacyjny proces

Dziś w Sądzie Okręgowym w Warszawie toczyć się będzie niesamowita sprawa o okrutny mord dokonany na osobie 73-letniej staruszki.

Okoliczności sprawy przedstawiają się następująco.

W dniu 14 lipca r. b. w godzinach popołudniowych posterunkowy policji, pełniący służbę przy zbiegu ulic Freta i Świętojerskiej został zaalarmowany przez lokatorów domu Nr. 25 przy ul. Freta, że w domu tym została zamordowana przez nieznanego sprawcę 73-letnia Franciszka Taborowicz, mieszkanka tegoż domu. Na miejsce prócz posterunkowego przybyli rychło funkcjonariusze Urzędu Śledczego. Nadjechał również sędzia śledczy. Lokal poddano gruntownej wizji.

W skromnym mieszkanku, pokój stołowy przedstawiał opłakany widok. Panował w nim uderzający nieład: szafa otwarta, trzy szuflady komody wysunięte, a zawartość ich wskazywała na gwałtowne przeszukiwania.

Na stole znaleziono porzucone suknie damskie, pończochy i inne części ubrania kobiecego.

Pod ścianą pokoju, na podłodze, leżały zwłoki kobiety w takiej pozycji, że połowa ciała znajdowała się pod stołem.

Zmasakrowane zwłoki

Na rękach i całym ciele denatki ujawniono szereg małych świeżo krwawiących blizn. Na szyi Taborowiczowej był kilkakrotnie owinięty i zaciśnięty pasek damski koloru czerwonego. Obok ciała stały na podłodze maszyna do szycia i pokrywa od niej.

Na pewnych przedmiotach, znajdujących się w mieszkaniu, ujawniono ślady palców, które daktyloskop[i] niezwłocznie utrwalili na płytkach.

Córka zamordowanej, Antonina, telefonistka w wydawnictwie „Dom Prasy" zeznała, że krytycznego dnia wyszła do biura przed godziną 9 rano. Wychodząc z domu, jak zwykle prosiła matkę o zamknięcie drzwi i niewpuszczanie obcych.

Gdy po godz. 4 po poł. wróciła do domu i nacisnęła klamkę drzwi wejściowych, otworzyły się one same.

Nieład w pokoju stołowym (trupa matki nie zauważyła) wskazywał, że w mieszkaniu gospodarowali złodzieje. Zaalarmowała sąsiadki. Dopiero jedna z nich spostrzegła zwłoki staruszki na podłodze.

Na klatce piersiowej leżał blat spodu maszyny do szycia, na głowie opierała się główka od maszyny, twarz była przykryta ścierką i poszewką. Wzdłuż zwłok na podłodze ciągnęła się struga krwi.

Taborowiczówna stwierdziła w mieszkaniu brak różnych przedmiotów wartości 300 złotych przy czym rzeczy więcej wartościowe pozostały na miejscu.

Sekcja zwłok Franciszki Taborowiczowej wykazała, że śmierć nastąpiła skutkiem zaciśnięcia węzła na szyi i zgniecenia klatki piersiowej.

Wszczęto energiczne poszukiwanie sprawcy okrutnej zbrodni.

„Panieński pokój"

Pewne światło rzuciła na mroki tajemniczego mordu jedna z lokatorek domu. Oto krytycznego dnia zaczepiła ją w bramie jakaś nieznajoma młoda kobieta, zapytując, czy nie zna przypadkiem osób, które by chciały wynająć mieszkanie dwom panienkom, słuchaczkom kursów akuszeryjnych. Lokatorka skierowała nieznajomą do Taborowiczowej, która po wyprowadzeniu się sublokatora poszukiwała chętnych na mieszkanie.

Udały się zresztą razem do Taborowiczowej. Ponieważ rozmowa przedłużała się, lokatorka wyszła z mieszkania, pozostawiając w nim Taborowiczową z nieznajomą.

Ową nieznajomą widziały jeszcze inne lokatorki domu i rysy jej twarzy dokładnie zapomiętały.

Nieznajoma przedstawiła się nawet, że jest żoną wywiadowcy policji i mieszka poza Warszawą, w Jabłonnie.

Po otrzymaniu tych informacyj Urząd Śledczy zarządził wywiady w całej dzielnicy Starego Miasta, dążąc do ustalenia osób, które poszukiwały w tym czasie sublokatorów.

Na tropie

Istotnie odszukano lokatorkę domu przy ul. Przyrynek 15, do której również zgłosiła się kobieta, poszukująca pokoju dla dwóch panien, słuchaczek kursów akuszeryjnych. Kobieta ta podała również, że mąż jej jest wywiadowcą policji lubelskiej, a sama mieszka w Jabłonnie Lubelskiej.

Rysopis kobiety zgadzał się z rysopisem, podanym przez lokatorki domu Freta 15.

W toku dalszego dochodzenia ustalono, że na trzy tygodnie przed datą mordu zgłosiła się do Urzędu Śledczego w Warszawie niejaka Niewiadomska i zameldowała o usiłowaniu uprowadzenia jej jedenastoletniej córki przez nieznajomą kobietę, która chciała wynająć pokój dla dwóch panien, słuchaczek kursów akuszeryjnych.

W związku z tymi ustaleniami Urząd Śledczy w Warszawie podał do wiadomości Urzędu Śledczego w Lublinie zebrane dane celem dokonania na tamtym terenie wywiadów co do kobiety, której rysopis podano.

Łańcuch poszlak

Urząd Śledczy w Lublinie ustalił, że w latach 1932 — 1934 była tam znana złodziejka mieszkaniowa, Kazimiera Żarnowska, która dostając się do mieszkań podawała różne zmyślone okoliczności i opowiadała, że jest żoną policjanta, prawdopodobnie z tego względu, że przez pewien czas utrzymywała bliższe stosunki z posterunkowym P. P. i miała z nim dziecko.

Urząd Śledczy nadesłał nawet fotografię Żarnowskiej. Wszystkie przesłuchane lokatorki w fotografii Żarnowskiej rozpoznały kobietę, która w dniu 14 lipca weszła do mieszkania Taborowiczowej.

Szlakiem morderczyni

Wszczęto poszukiwania Żarnowskiej. Okazało się, że Żarnowska znikła z horyzontu. Ostatnio pracowała w charakterze służącej. Przepracowawszy u jednego z chlebodawców 3 dni, okradła go. Za kradzież została skazana i karę odbywała w więzieniu w Łowiczu, skąd przedterminowo zwolniono ją w początkach maja.

Po opuszczeniu więzienia Żarnowska, występując pod zmyślonym nazwiskiem, nocowała u pewnych państwa, których okradła.

Jednocześnie Centrala Służby Śledczej nadesłała wyniki zadania daktyloskopijnego.

Ślady na pewnych przedmiotach w mieszkaniu Taborowiczowej odpowiadały ściśle odciskom palców Żarnowskiej, która była daktyloskopowana w Lublinie.

Wobec nieuchwytności Żarnowskiej, policja podała ogłoszenia w prasie o poszukiwaniu Żarnowskiej, której fotografie dołączono.

Na skutek tych ogłoszeń zgłosiły się do Urzędu Śledczego aż 3 kobiety, oświadczając, iż kobieta, której fotografie widziały w gazetach, dopuściła się różnych przestępstw. I tak jedną z nich okradła przychodząc pod pozorem wynajęcia mieszkania, od drugiej wyłudziła szereg drobnostek pod pozorem, że wystara się o posadę dla jej córki.

M. in. wyłudzono pasek koloru czerwonego, ten sam, którym uduszono Taborowiczową.

W związku z trzecią kradzieżą owa kobieta została zatrzymana. Podała, że nazywa się Halina Iratomska. Jako niekaraną i nienotowaną Sąd Grodzki zwolnił pod dozór policji. W dniu rozprawy, 15 sierpnia 1936 r., Iratomska nie stawiła się do sądu.

Przypadek zdradza

Dopiero niezwykły zbieg okoliczności przyczynił się do schwytania morderczyni. W dniu 30 października do V komisariatu P. P. została doprowadzona jakaś kobieta pod zarzutem kradzieży.

W tym czasie w komisariacie przebywała chwilowo zatrzymana inna kobieta, która wskazała na doprowadzoną jako sprawczynię zbrodni w domu przy ul. Freta 25.

Krytycznego dnia stała właśnie przed bramą tego domu, kiedy weszła nieznajoma, wypytując o mieszkanie do wynajęcia. Świadek przeczytała następnego dnia w gazecie o mordzie, popełnionym na Taborowiczowej i nabrała przekonania, że sprawczynią jest owa nieznajoma. Spotkała ją później raz jeszcze na ulicy, ale nieznajoma weszła do bramy przechodniego domu, nim świadek zdołała zaaalarmować policję.

Przypadkowo zetknęła się z doprowadzoną do V komisariatu nieznajomą i podzieliła się swoimi wrażeniami z dyżurnym przodownikiem.

Doprowadzoną okazała się istotnie poszukiwana od kilku miesięcy Kazimiera Żarnowska.

Żarnowska wobec zaciśniętego pasa dowodów przyznała się do zbrodni i kradzieży.

Morderczyni, która liczy zaledwie 25 lat, ma już bogatą przeszłość kryminalną. Skazana była pięciokrotnie za kradzieże, przy czym ostatnio wymierzono jej łączną karę 2 lat i 6 miesięcy więzienia.

Pod pętlą szubienicy

Dziś Żarnowska zasiada na ławie oskarżonych pod zarzutem bestialskiego zabójstwa staruszki, w celach zysku, a także dwóch kradzieży i oszustwa.

Nad ławą oskarżonych rozpościera się widmo szubienicy.

Komplet sędzący stanowią sędziowie S. O.: Łaszkiewicz, Wiszniewski i s. śl. Garbowski. Oskarżenie popiera występujący w głośnych procesach prok. Leniewski.

Obronę z urzędu wnosi adw. Drobniewski.

Rozprawa, zwłaszcza z uwagi na wyjaśnienia krwawej morderczyni, zapowiada się sensacyjnie.

Na małej wokandzie...

Romantyczna przygoda

(A. E.) W zacisznym mieszkanku kasjera Salomona Chrabąszcza przebywała modrooka fordanserka, panna Walentyna Wrzos.

Zaglądające przez dziurkę od klucza sąsiadki nie zdołały nic zauważyć, gdyż w pokoju było ciemno. Ale w pewnym momencie usłyszały następującą rozmowę:

— Z pana to faktycznie klasa chłopaczek, panie Motyl.

— Się nie nazywam Motyl, tylko Chrabąszcz — sprostował pan Salomon. — A po drugiem, co znaczy „chłopaczek"? Czy ja jestem małe dziecko? Czy panienka widziała, żeby ja kiedyś wołałem papu? Albo żeby chodziłem w pieluchy? Przypuszczam że wątpię, żeby panienka widziała.

Panna Walentyna zaśmiała się.

— Faktycznie, że nie widziałam. Ale swoją szosą jesteś pan wowowy chłop; nawet bardziej „chłop", aniżeli „wowowy", panie Komar!

— Przepraszam się z panią — odparł zniecierpliwiony pan Salomon. — Się nie nazywam Komar, tylko Chrabąszcz! Czy ja wyglądam na Komara? Przypatrz no się pani mnie!

— Po chorobę mam patrzeć? I tak nic nie zobaczę, bo ciemno. A zresztą takie nazwisko czy inne, to wsio rawno. Która godzina, panie Pszczoła?

— Uś, cholera mnie bierze! — krzyknął oburzony pan Salomon. — Czy pani tata się nie zajmuje z wyrobem lep na muchy? No bo skąd się pani tak zna na owady? Się nie nazywam Pszczoła tylko Chrabąszcz i niech mi pani nie denerwuje, z powodu już nie mogie wytrzymać!

— A bo pan ma takie trudne nazwisko. Ale się postaram i już więcej nie będę. Nie żołądkuj się pan, panie Karaluch.

W tym momencie zgromadzone na schodach sąsiadki usłyszały głośne krzyki i szamotanie, po czym panna Walentyna wypadła z pokoju, jak z procy.

Że zaś z nią razem wywędrował złoty zegarek pana Salomona, więc sprawa znalazła się przed Sądem Grodzkim.

— Coście państwo robili tam w pokoju? — spytał sędzia pana Salomona.

Poszkodowany wzruszył ramionami.

— A jak pana sędziego odpowiem, żeśmy grali w karty, to pan sędzia uwierzy?

Sąd skazał pannę Walentynę na 2 tygodnie aresztu.

Rehabilitacja nauczyciela

Sensacyjny proces nauczyciela gimnazjum męskiego, Janusza Herlaine'a, oskarżonego o krzywoprzysięstwo, zakończył się całkowitą rehabilitacją.

Sąd Okręgowy wydał wyrok uniewinniający nauczyciela, stwierdzając tym samym, iż zeznania jego odnośnie braku wypowiedzenia pracy przez zarząd gimnazjum były prawdziwe.

Oprócz całkowitej satysfakcji moralnej oskarżony nauczyciel ma otwartą drogę do wyegzekwowania należności od właścicieli gimnazjum.

Przeciw ekscesom i gwałtom

Wielka mowa premiera Sławoj-Składkowskiego

Wczoraj w komisji budżetowej zabrał głos premier gen. Sławoj - Składkowski, który wygłosił dłuższe przemówienie, odpowiadając na wszystkie poruszone przez posłów sprawy.

Na wstępie premier zajął się nacjonalistycznymi wystąpieniami posłów Budzyńskiego i Mincberga. Oświadcza on, że jednakowo traktuje wszystkie narodowości w Polsce.

Premier dodaje, że każdy Rząd musi się jednakowo odnosić do wszystkich narodowości. Nie należy tworzyć cieplarnianej atmosfery, dla Polaków w Polsce, gdyż byłoby to szkodliwe dla Państwa.

W państwie, w którym są mniejszości narodowe, jest naturalna skłonność do pewnego współżycia i do pewnych zatargów. Obie te właściwości winny być zużyte dla dobra Państwa.

Państwo powinno zużyć do pewnych celów tych obywateli, którzy się najbardziej do tego nadają. Rząd może stracić kontakt z masami dlatego, że nastawił się na rzeczy zbyt dalekie, które nie są w danej chwili popularne, albo dlatego, że celowo działa na szkodę Państwa.

Premier uważa że między obywatelami Państwa powinien odbywać się dobór naturalny wśród walki o byt, mocnej walki w granicach państwowości, która wynosiłaby obywateli najbardziej pożytecznych. Nie należy się kierować tym skąd kto pochodzi i jak się nazywa.

Premier zapewnia, że stoi na stanowisku, iż bezpieczeństwo musi panować i dlatego wszystkie ekscesy są energicznie zwalczane. Uważa, że współżycie z Ukraińcami układa się już lepiej i ma nadzieję, że nastąpi dalszy postęp.

Przechodząc do spraw budżetowych, wyjaśnia prem. Składkowski poszczególne pozycje, wypowiadając się przeciwko rozszerzaniu zakresu działań biura ekonomicznego, gdyż wszystkie sprawy załatwia bezpośrednio z zainteresowanymi ministrami.

Bardzo obszernie premier zajął się sprawami prasowymi. Premier przyznaje, że był barzo rad z konferencji z dziennikarzami. Przyznaje, że prasa w Polsce jest wyjątkowo uczciwa. Nigdy nie poddaje się wpływom obcym, nie pracuje za obce pieniądze, pracuje według swego rozumienia dla polskiej racji stanu.

Odnośnie do ataków rasowych, premier mówi z humorem, że prasa jest jak kobieta. Jeśli się za dużo na nią zwraca uwagę, to mniej człowieka ceni, a jak się mniej na nią zwraca uwagę, to ona więcej na niego zwraca uwagi.

Osobiście nigdy nie prostował fałszywych wiadomości o sobie i przemilczał je. Natomiast inaczej ma się sprawa, gdy chodzi o zagadnienia państwowe.

Doceniając wagę prasy i informacyj, zaprosił ś. p. pos. Stpiczyńskiego do współpracy. Niestety z jego śmiercią rzeczy te utknęły.

Co się tyczy ustawy prasowej, to może tę sprawę premier przeprowadzi. Dziwi się tylko, że „panowie koledzy dziennikarze żądali kagańca dla siebie. Ja dam ustawę śre dnią. Kagańca nie dam.

Co do ustawy stanu dziennikarskiego, to jest rzecz bardzo potrzebna i ja bym prosił, żebyśmy ją załatwili razem z panami dziennikarzami.

W Czechosłowacji ukazała się taka ustawa razem z ustawą prasową i to wyszło nie najlepiej. Kto był chciał zrądzić wbrew prasie, byłby wariatem, który by sobie łeb roztłupił na pierwszym lepszym zakręcie. Ja jeszcze tak gwałtownego „oderwania się od mas" nie pragnę".

Woda zalała kopalnię złota

niosąc śmierć zatrudnionym górnikom

RIO DE JANEIRO. W ostatnich dniach wydarzyła się wielka katastrofa w kopalni złota w Minas da Passagem (stan Minas Geraes).

Wskutek pęknięcia olbrzymiej rury wodociągowej, doprowadzającej wodę do płuczkarni, została zalana prawie cała kopalnia. Stało się to tak nagle i masy wody wdarły się tak wielkie, że zaledwie dwom robotnikom udało się uratować.

Dotychczas woda wyrzuciła na powierzchnię ziemi 16 trupów. Los reszty jest nieznany. Znaczna ich część pracowała w pokładach, położonych 150 m. pod powierzchnią.

Według ostatnich doniesień inżynierowie, prowadzący akcję ratunkową oświadczyli, że przy stojących im do dyspozycji środkach mogą wypompować wodę dopiero w przeciągu 10 dni.

Jeżeli więc nawet niektórym robotnikom udało się schronić na boczne sztolnie albo w jakieś zakamarki kopalni, to albo się udusili albo z braku żywności i przy zepsutym powietrzu nie dożyją chwili ratunku.

Wakcji ratunkowej zginęli trzej robotnicy, którzy bohatersko starali się nieść pomoc ginącym w krużgankach kopalni kolegom. Jednym z nich był Brazylianin da Costa, a dwaj inni: Alfred Pomban i Leon Matuszewicz byli Polakami.

W ostatniej chwili depesze z Bello Horizonte donoszą, że kopalnia Minas Passagem zapadła się w wielu miejscach.

Przerażająca wizja wojny

Sensacyjny artykuł niemieckiego generała

Niemiecki generał artylerii w stanie spoczynku, von Grimme, ogłosił w wojskowej prasie fachowej artykuł pod tytułem „Fronty w przyszłej wojnie". Artykuł ten wywołuje wielką sensację w opinii publicznej Niemiec.

Autor, bardzo ceniony w armii niemieckiej fachowiec, dowodzi, że w najbliższej wojnie Niemcy potrzebować będą armii, liczącej 27,8 milionów ludzi. Armia ta ma być podzielona, jak następuje:

1) 500.000 ludzi w lotnictwie,

2) 6 milionów w przemyśle wojennym,

3) 8.300.000 ludzi w obronie przeciwlotniczej,

4) 13 milionów ludzi w szeregach właściwej armii.

Razem daje to sumę 27,8 milionów ludzi, wprzągniętych w rydwan wojny.

Ponieważ ludność męska Niemiec, po wyłączeniu dzieci do 10 lat, starców i chorych, liczy 31 milionów ludzi, więc jasne jest, że dla zaspokojenia potrzeb armii, według obliczeń generała von Grimme trzeba będzie mobilizować kobiety.

Generał von Grimme dowodzi, że według jego przewidywań przyszła wojna niemiecka toczyć się będzie na 4 frontach. Trzy fronty istnieć będą na lądzie, na morzu i w powietrzu, a poza tym około 15 milionów ludzi służyć będzie na czwartym froncie wewnętrznym, zwanym dawniej „tyłami".

Żołnierze na tym froncie posiadać będą musieli zupełnie te same kwalifikacje, co wojsko na pozostałych 3 frontach.

Z obliczeń niemieckiego generała wynika, że w przyszłej wojnie cała właściwie ludność Niemiec zaliczona będzie do czwartego frontu.



Reprodukujemy tradycyjną choinkę, która odbyła się wczoraj dla dzieci niższych funkcjonariuszów Ministerstwa Przemysłu i Handlu z udziałem Małżonki P. Ministra Romana i Małżonki P. Podsekretarza Stanu Sokołowskiego.

Haniebna zemsta w Zagłębiu Saary

Władze Rzeszy niemieckiej w sposób zupełnie jawny gwałcą umowę rzymską, dotyczącą likwidacji zagadnień zagłębia Saary.

Wbrew tej umowie są masowo usuwani z pracy wszyscy, którzy podczas plebiscytu głosowali przeciw powrotowi zagłębia Saary do Niemiec. Masowe zwolnienia zastosowano wobec górników w kopalniach węgla oraz w szeregu fabryk.

W Neunkirchen wypowiedziano pracę wielu tramwajarzom.

Nowe aresztowania w Gdańsku

Wymuszona dymisja prezesa sądu

Dni przedświąteczne w Gdańsku przyniosły znowu całą serię sensacyjnych aresztowań na terytorium W. Miasta. Policja polityczna uwięziła 2 pastorów kościoła ewangelickiego, Hecka i Waltera. Pastor Heck znany jest w Gdańsku w szerszych kołach, jako wybitny kaznodzieja. Przyczyny aresztowania obu duchownych ewangelickich nie są znane.

Wielkie wrażenie w W. Mieście wywołały aresztowania dokonane wśród sędziów gdańskich. Sędzia Kielinger wygłosił na zamkniętym zebraniu odczyt pod tytułem „Demokracja". Wkrótce po tym odczycie, na którym było kilku sędziów i urzędników gdańskich, spadły represje zarówno na mówcę, jak i na uczestników zebrania.

Agenci policji politycznej uwięzili sędziego Kielingera, asesorów sądowych Froesego i dr. Waltera, radcę rządu Blacha oraz szereg innych osób. Wszyscy ci aresztowani należą do katolickiej partii centrowej.

W gdańskich kołach poinformowanych słychać, że z dniem 31 grudnia ustępuje ze swego stanowiska prezes sądu w W. Mieście, dr. von Hagens.

Dymisja prezesa Hagensa została wymuszona przez hitlerowskiego „gauleitera" Forstera. W pewnej rozmowie, odbytej z Forsterem, prezes von Hagens powołał się na swoją niezawisłość sędziowską, co spowodowało natychmiastową zemstę.

Prezesem sądu w Gdańsku ma być mianowany hitlerowiec dr. Wohler, jeden z najbliższych współpracowników prezydenta Greisera.

Do partii hitlerowskiej należy Wohler od 1933 roku. Jemu to właśnie, jako kierownikowi wewnętrzno politycznego wydziału w senacie, przypisywane jest autorstwo wszystkich zarządzeń i dekretów, wydanych przez senat hitlerowski od czasu ustąpienia prezydenta dr. Rauschinga.

Mąż wyrzucił żonę przez okno

W znęcaniu się nad młodą kobietą brała udział i teściowa

Biuro Zakładu Oczyszczania Miasta w Warszawie zawiadomiło telefonicznie policję, że na dachu przyległej z sąsiedniej posesji szopy leży kobieta.

Wysłani na miejsce funkcjonariusze policji stwierdzili, że była to mieszkanka domu Browarna 26 Irena Krajewska. Znaleziono ją w stanie nieprzytomnym.

Wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził ogólne obrażenia cielesne i rany głowy. Jak ustaliło dochodzenie, Krajewska została wyrzucona przez okno z 2 piętra przez jej męża Antoniego Krajewskiego.

Krajewscy nie żyli z sobą w zgodzie. Mąż bił stale żonę, w czym pomagała mu jego matka Rozalia Krajewska. Wczoraj podczas awantury, gdy Krajewski przy współudziale matki bił żonę, Krajewska (matka) otworzyła okno, przez które mąż wyrzucił żonę, nie troszcząc się więcej o nią.

Szczęściem że do ściany domu przylega szopa, skutkiem czego kobieta spadła tylko z wysokości jednego piętra.

Po wyrzuceniu młodej kobiety przez okno stara Krajewska zamknęła okno, syn jej zaś, a mąż wyrzuconej kobiety poszedł do szynku pić.

Po upiciu się wrócił do domu i położył się do łóżka, gdzie go zastała policja i aresztowała.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

Anna Morette, doszedłszy do przekonania, że w komórce przylegającej do izby, w której obradowali spiskowcy, ukrywają się agenci Cze-ki, zamknęła ich tam od zewnątrz, a następnie poleciła Sergiejewowi, aby przerwał posiedzenie.

Po rozejściu się spiskowców Anna Morette, James i Sergiejew zaczęli się naradzać nad tym, co mają uczynić z agentami. Gdy narady toczyły się w najlepsze, z komórki dobiegł wielki hałas...

81.

„Jesteśmy agentami Cze-ki"

— Oni odrywają deski ze ściany! W ten sposób chcą wydostać się z pułapki! — zerwał się z miejsca Sergiejew — Będą chcieli nas podejść z tyłu!

— Otwórzmy na nich ogień rewolwerowy z tamtej strony — zaproponowała Anna Morette.

— A może tam się znajduje cztery lub pięć osób? — zaniepokoił się Sergiejew.

— Gdyby tam było pięciu mężczyzn, próbowaliby wyważyć drzwi. Jeśli tego jeszcze dotychczas nie uczynili, stąd jasno wynika, że boją spotkać się z nami twarzą w twarz i szukają drogi do ucieczki — logicznie rozumował James.

Z wewnątrz po raz drugi dobiegało silne uderzenie. Sergiejew zaproponował, aby ratowano się ucieczką. W danej chwili nie widział innego wyjścia z sytuacji. Było jasne, że agenci Cze-ki odrywali deski ze ściany, graniczącej z izbą, w której odbywało się posiedzenie. Z tamtej strony otworzą też na nich ogień rewolwerowy. Przede wszystkim z obu stron padną ofiary, a poza tym strzelanina przyciągnie uwagę mieszkańców sąsiednich chat. Wskutek tego planowany zamach na władców bolszewickich mógłby w ciągu kilku chwil zostać zaprzepaszczony. Z tych względów Sergiejew proponował, aby jak najszybciej opuścić chatę. Zanim czekiści wydostaną się z komórki, oni znajdą się już w znacznej odległości od chaty.

— Czy poddajecie się? — Anna uczyniła ostatnią próbę, waląc pięściami w drzwi komórki.

Z wewnątrz nie odpowiedziano, Anna usłyszała tylko, jak odrywano deski ze ściany. Sytuacja z każdą chwilą stawała się poważniejsza. James i Anna doszli do przekonania, że rzeczywiście pozostaje im tylko jedno wyjście: ucieczka. Ale przed tym należało zatrzeć za sobą ślady. W pokoju, który zajmowali spiskowcy, znajdowały się różnego rodzaju dokumenty, plany i książki. Wszystkie te przedmioty mogłyby wprowadzić na ich trop agentów, którzy tu później będą przeprowadzali rewizję. Z tego względu należało jak najszybciej zniszczyć kompromitujące dowody lub częściowo zabrać je ze sobą.

Anna Morette, Sergiejew i James wbiegli do izby i przystąpili do dzieła zniszczenia. Anna rozpaliła ogień w piecu, a Sergiejew i James wrzucali w płomienie papiery i książki. Najważniejsze dokumenty Anna wsuwała za stanik.

Trzej spiskowcy pracowali w takim tempie, że czoła ich pokryły się potem.

Również i agenci gorączkowo pracowali. Uderzenia w komórce nie ustawały ani na chwilę. Widocznie czekistom zależało na czasie. Pragnęli jak najszybciej wydostać się z zamknięcia.

— Właściwie, w jaki sposób odrywają oni deski ze ścian? — dziwił się James. — Czy przynieśli ze sobą siekiery i młotki? Przecież wyraźnie słyszę uderzenia siekiery.

Podczas gdy praca wrzała w najlepsze, podczas gdy nerwy spiskowców były napięte do ostateczności, usłyszeli jak chłopka zaczęła dobijać się do drzwi zamkniętej komórki i krzyczeć:

— Tychonie, czy to ty? Teraz już wszystko rozumiem, nasi lokatorzy zażartowali sobie i zamknęli cię wewnątrz... No, odpowiedz, czemu milczysz?...

Anna Morette wybiegła do chłopki i rzekła ostro:

— Milczeć!... Proszę natychmiast wejść do swej izby...

— Ale na miłość Boską, co tu się stało? — zapytała z przerażeniem chłopka.

— Milczeć, czy słyszałaś? — Anna ze zdenerwowania zgrzytnęła zębami. Wyciągnęła rewolwer i grożąc nim chłopce wycedziła: — Jesteśmy z Cze-ki, rozumiesz? No, szybko, wynoś się stąd i nie wytykaj nosa poza próg izby...

Chłopka rozdziawiła usta ze zdumienia. A więc to tak? Jej lokatorzy są agentami Cze-ki. A jej to przez cały czas nie wpadło na myśl! Ale co się nagle stało. Dlaczego zamknęli jej męża w komórce? Co on takiego przeskrobał?

— Mój mąż... — chłopka zamierzała coś powiedzieć na swą obronę.

— Masz milczeć, czy nie rozumiesz po rosyjsku? Jeśli natychmiast się stąd nie wyniesiesz, padniesz martwa na miejscu! — Anna zagroziła chłopce rewolwerem, wepchnęła ją do izby i zamknęła drzwi na klucz.

Po kilku chwilach James i Sergiejew wyszli na korytarz.

— Skończone? — zapytała gwałtownie Anna.

— Tak, nie wolno już tu nam dłużej przebywać ani chwili — —odparł James. — No, szybciej. Teraz rozejdziemy się. Każde z nas uda się do Moskwy inną drogą! Dziś wieczorem spotykamy się w foyer Opery.

— Kto tu tak wrzeszczał? — zapytał zaciekawiony Sergiejew?

— A ta chłopka, właścicielka chaty. Zamknęłam ją w izbie.

— No, na nas czas, w drogę! — rozkazał James.

Z komórki jeszcze ciągle dobiegały mocne uderzenia. Przerażona chłopka wyglądała oknem i załamywała ręce z rozpaczy. Gdy ujrzała, że jej lokatorzy rozeszli się w trzech różnych kierunkach i oddalili się szybkimi krokami, stanęła przy oknie zagapiona, nie mogąc zrozumieć co się nagle stało. Jeśli to są agenci Cze-ki, to przed kim uciekają?...

Gdy lokatorzy znikli jej z oczu, chłopka wyskoczyła przez okno i znów pobiegła pod drzwi komórki. Co to jest? — stanęła jak wryta na miejscu. Kłódka wisiała na drzwiach, tak jak przed tym, a klucz zabrali lokatorzy! Oho, już ich wcale nie widać — wyjrzała na dwór. — Nie dogoniłaby już ich, a powtóre bała się, przecież to byli agenci groźnej Cze-ki.. Ale dlaczego zamknęli jej męża w komórce, a nie zabrali go ze sobą? Dlaczego ten głupi Tychon nie odpowiada, tylko odrywa deski ze ściany?

— Tychon! Tychon! — krzyczała chłopka wyprowadzona z równowagi zagadką, której nie mogła wyjaśnić. — Odpowiedz wreszcie! Co się stało? Nasi lokatorzy są z Cze-ki... Czy słyszysz?

Przez chwilę nikt się z wewnątrz nie odzywał, ale zaraz rozległ się głos Tychona:

— Co za głupstwa gadasz! Odpowiedz, czy jeszcze są w chacie?

— Czy masz na myśli naszych lokatorów? — krzyczała z całych sił chłopka. — Czy słyszysz mnie... Szybko się stąd wynieśli, nie zapłaciwszy ani jednej kopiejki, takie to psy...

— Odeszli? Uciekli? Wszyscy? — z wewnątrz dobiegł chłopkę nieznajomy głos. — Otwórzcie drzwi, szybciej!

Dopiero obecnie oszołomienie chłopki dosięgło szczytu. Przez chwilę stała na miejscu jak skamieniała, nie mogąc wymówić słowa. Takiej niespodzianki wcale się nie spodziewała. W komórce, poza jej mężem znajduje się jeszcze ktoś. Co się tu dzieje?

— Nie mam klucza— odparła po chwili drżącym głosem. — Agenci Cze-ki zabrali go z sobą.

— Co za bzdury wygadujesz! — krzyknął chłop z wewnątrz. — Jakimi oni są agentami Cze-ki? Poszukaj klucza, gdyż w przeciwnym razie zbiję cię na kwaśne jabłko.

Ale po kilku chwilach klucz okazał się już zbędny. Trzy deski zostały oderwane ze ściany i dwaj czekiści, jak również i chłop zaszli chłopce drogę.

Chłopka obrzuciła dwóch nieznajomych mężczyzn tak przerażonym spojrzeniem, jak gdyby przybyli z tamtego świata...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

24.

— Oj, trudna czeka nas przeprawa — odezwał się jeden z nich. — My znajdujemy się w dolinie, a oni w górach. Te diabły mają nad nami przewagę. Będziemy musieli porządnie się spocić, zanim ich stamtąd przepędzimy.

Te wszystkie głośne rozmyślania i uwagi przerwał bęben dobosza. Śniadanie dobiegało końca. Legioniści szybko wypijali resztki kawy, nerwowo przeżuwali ostatnie kęsy chleba i biegiem ruszali do szeregów.

Po kilku chwilach kompanie w pełnym bojowym rynsztunku stały przed naszym nowym dowódcą, majorem Gilon, który przybył z przysłaną nam z odsieczą kompanią.

Major Gilon pouczał nas w jaki sposób przystąpi do ataku na górę Beni Buset, a następnie oświadczył:

— Za tą górą mieści się wieś arabska i tę wieś musimy jeszcze dziś zdobyć za wszelką cenę. Musimy wykazać Arabom, co potrafi dokonać francuska Legia Cudzoziemska.

Zaraz po tym padła komenda „Naprzód marsz!" i legioniści zachęceni słowami majora raźnie maszerowali, chcąc jak najszybciej załatwić porachunki z Arabami.

Gdy podeszliśmy pod górę, dowódca rozkazał rozstawić karabiny maszynowe, a oficerowie zaczęli przez lunety polowe obserwować okoliczne góry. W końcu dostrzegli Arabów. Rozkazali wycelować lufy naszych dwunastu karabinów maszynowych w tam tą stronę.

Zaraz karabiny maszynowe otworzyły ogień i zaczęły siać spustoszenie wokoło. Arabowie nie rozumiejąc czym to pachnie, wzięli nogi za pas i zaczęli się cofać, uciekając na szczyt góry. A tymczasem nasze karabiny maszynowe terkotały bez przerwy, kładąc pokotem uciekających Arabów.

Widząc szerzącą się wśród Arabów panikę, dowódca wypuścił do ataku pierwszy pluton, każąc mu wspinać się na szczyt górski. Żołnierze strzelając przed siebie, ruszyli do ataku. Posuwali się naprzód bardzo wolno, oglądając się, czy czasem zza jakiegoś głazu czy krzaku nie wyskoczą Arabowie z nożami. Ale Arabów nie było widać. Natomiast ci, którzy ukryli się na szczycie, powitali naszych chłopców lawiną kamieni. Zaczęli na nich staczać olbrzymie głazy. Legioniści błyskawicznie usunęli się z drogi lawinie i bokiem wspinali się w dalszym ciągu na szczyt.

Tymczasem kapitan rozkazał i pozostałym plutonom ruszyć do ataku. Arabowie widząc, że nie przeraziliśmy się kamieni, stracili na fantazji i uciekli.

Szybko docieraliśmy do szczytu górskiego. Teraz czekała nas trudna praca. Musieliśmy zaglądać za każdy głaz i krzak, aby sprawdzić czy tam nie ukryli się Arabowie. Znaliśmy bowiem dobrze ich zwyczaje, ukrywali się za krzakami, a następnie z tyłu rzucali się z sztyletami na żołnierzy.

I tym razem Arabowie postąpili w ten sam sposób. Gdy zbliżaliśmy się do szczytu, wypadli na nas. Ale nasi chłopcy mieli się na uwadze i jak tylko zauważyli wyskakujących z ukrycia Arabów, wysadzali przed siebie karabiny najeżone bagnetami i rzucali się na przeciwników, przebijając ich na wylot.

Również i na szczycie ukryła się znaczna ilość Arabów. Nie zdążyli uciec w porę. Powłazili więc w rozpadliny górskie i leżeli tam cicho, jak trusie.

Ale myśmy ich tam wykryli i bagnetami zmuszaliśmy do opuszczenia kryjówek.

— No, teraz przynajmniej nasi „rzeźnicy" będą mieli uciechę — pomyślałem — będą mogli pomścić krwawą noc, jaką nam ostatnio urządzili Arabowie.

Góra była już definitywnie zdobyta. Po zatknięciu tam trójkolorowego sztandaru, major Gilon krzyknął:

— Ochotnicy, wystąp!

Zrozumieliśmy w jakim celu są mu potrzebni ochotnicy. Mieli się rozprawić z wziętymi do niewoli Arabami.

Zaraz też wystąpiło z szeregów około dwudziestu legionistów o surowych rysach twarzy.

— Teraz pomścicie — odezwał się do nich major — waszych poległych kolegów. Weźcie jeńców na bok i przypomnijcie sobie, jak okrutnie oni się znęcali nad zwłokami poległych. Przypuszczam, że odpłacicie się im pięknym za nadobne — uśmiechnął się złowrogo.

Legioniści przystąpili do jeńców i kolbami zaczęli ich popychać na dół, po zboczu. Arabowie domyślili się, co ich czeka, i zaczęli przeraźliwie wyć i namiętnie coś szwargotać. Widocznie błagali, aby im nie odcinano głów, jest to bowiem dla nich najstraszniejsza śmierć.

Legioniści jednak złowrogo milczeli i okazywali całkowitą obojętność na wycia Arabów.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

GRUDZIEŃ
23
Środa
Wiktorii

Z teatru Miejskiego

Dziś: „Opowieść wigilijna".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Piekielny wąwóz".
i „Gra o kobietę".
ATLANTIC: Metropolitan i Orłow
APOLLO: „Jej pierwsza miłość".
BAGATELA: „Kobieta bez maski"
i rewia „Krakowskim targiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Biały ślad".
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Słowik z Wiednia".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: „Lekkoduch".
WANDA: „Skowronek"

PROGRAM RADJOWY

Godz.7.25 Kilka informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05Koncert z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Skrzynka ogólna; 16.05 Wiadomości z dnia; 16.10 Choinka w Radio; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 19.20 Płyty; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Wieczór Chopinowski; 21.40 Koncert wokalny; 22.10 Koncert Małej Orkiestry P. R.

Kto powinien placić składki do Tow. Ubezp. „Feniks"?

Ciekawy proces obejmujący ten problem toczy się obecnie przed wydziałem handlowym sądu okręgowego w Krakowie pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Danikiewicza. Pozew wychodzi z założenia prawnego, że wobec powszechnie znanych stosunków w tow. „Feniks", powodujących niewypłacalność tego towarzystwa, ubezpieczonym przysługuje prawo wstrzymywania po myśli art. 216 kod. zob. świadczeń na rzecz towarzystwa aż do spełnienia lub zabezpieczenia świadczeń należnych ze strony towarzystwa „Feniks".

Aresztowanie świadka na sali rozpraw

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym toczył się proces Artura Korbla oskarżonego o kradzież 1.300 zł. oraz 350 dol. am.

Korbel dokonał tej kradzieży na szkodę swego kuzyna Stanisława Lorka, u którego mieszkał (Kraków ul. Czysta 1).

Prócz tego Korbel skradł z przed willi „Bajka" w Rabce motocykl na szkodę Władysława Żuławskiego.

W wyniku rozprawy sędzia dr. Partyka skazał Korbla na 1 rok więzienia.

Oskarżał prok. dr. Dulęba, bronił adw. dr. Birnbaum.

W czasie przewodu sądowego zeznawał świadek Mazurkiewicz. Tego właśnie świadka na polecenie prok. Dulęby aresztowano na sali sądowej.

Skarży szpital św. Łazarza o 75 tys. zł.

odszkodowania za utratę oka

W roku 1932 uczenica Szkoły położnych przy szpitalu św. Łazarza, p. H. Z. uległa nieszczęśliwemu przypadkowi zakażenia nie z własnej winy prawego oka w czasie asystowania przy porodzie. Ponieważ wypadek zdarzył się w nocy i przy porodzie nie było lekarza, oko opatrzono jej dopiero rano.

Leczenie nie odniosło skutku, zakażone oko musiano usunąć i założyć protezę. Poszkodowana, choć była przekonana, że winę jej kalectwa ponosi szpital (brak lekarza na sali porodowej, który byłby zastosował natychmiast odpowiednie środki) nie rościła sobie początkowo pretensyj, bała się bowiem o posadę.

Niestety, nie długo po wypadku zwolniono ją. Wówczas wniosła ona za pośrednictwem adwokata dr. Skiby skargę o odszkodowanie w wysokości 75 tysięcy złotych.

Skarga nieszczęśliwej położnej, która skutkiem kalectwa nigdzie nie może znaleźć pracy, oddalona została przez Trybunał sądu okręgowego pod przewodnictwem sędziego dr. Jury.

Ponieważ jednak, zdaniem poszkodowanej, opinia znawców, powołanych do rozprawy przez sąd I. instancji wypadła dla niej korzystnie, wniosła ona odwołanie do Sądu Apelacyjnego.

Konsylium w celi Parylewiczowej

Onegdaj odbyło się w celi Parylewiczowej konsylium, w którym wzięli udział prof. neurologii na U. J. dr. Zieliński i prof. dr. Tempka, specjalista chorób wewnętrznych oraz lekarze więzienni.

Po dokładnym zbadaniu chorej, które trwało czas dłuższy, odbyło się konsylium. Ze zrozumiałych względów tajemnicy lekarskiej, wyniki jego nie są znane. W każdym razie faktem jest, że Parylewiczowa znajduje się w silnej depresji i zalecono jej ścisłą dietę.

O tym, czy wpłynie wniosek, by przewieźć ją do sanatorium i czy wniosek taki zostanie poparty przez lekarzy, jako uzasadniony, trudno narazie przesądzać.

Niemniej jednak wydaje się, że święta spędzi Parylewiczowa w więzieniu, a o ile stan jej zdrowia nie ulegnie pogorszeniu i nadal aż do procesu w nim pozostanie.

Oddziały Zakł. Ubezpieczeń Społ. będą utrzymane

Ministerium Opieki Społecznej wyraziło ostateczną zgodę na dalsze utrzymanie oddziałów Zakładu Ubezpieczeń Społecznych we Lwowie Poznaniu, Krakowie i Łodzi, niezależnie od oddziału w Chorzowie, istniejącego na podstawie odrębnych przepisów.

Do zakresu działania oddziałów Z. U. S-u we Lwowie i Poznaniu, należy przyznawanie świadczeń ubezpieczenia od wypadków i chorób zawodowych, emerytalnego pracowników umysłowych, na wypadek braku pracy pracowników umysłowych, oraz czynności związane z wymiarem i pobieraniem składek ubezpieczeń wypadkowego, oraz emerytalnego i na wypadek braku pracy pracowników umysłowych za okres do końca 1933 r.

Potworne morderstwo w Podgórzu

Wczoraj wyłowiono z Wilgi w Podgórzu, zwłoki noworodka. płci żeńskiej liczącego około 2 — 3 tygodni, które znajdowało się w paczce, w stanie częściowego rozkładu.

Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Nie ulega wątpliwości, że ma się tu do czynienia z potwornym morderstwem. Policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenia.

Orędzie pontyfikalne Ojca Św.

transmitują wszystkie rozgłośnie polskiego radia

W dniu wigilii świąt Bożego Narodzenia tj. 24 bm. około godziny 12.30 wszystkie Rozgłośnie Polskiego Radia łącznie z radiostacjami katolickimi na całym świecie transmitować będą orędzie pontyfikalne Ojca Świętego Piusa XI.

W tej chwili nie wiadomo jeszcze czy Ojciec Święty będzie mówił po łacinie, czy po włosku. Aby jednak zapewnić radiosłuchaczom polskim należyte zrozumienie treści orędzia papieskiego, Polskie Radio zwróciło się do Watykanu z prośbą o nadanie bezpośrednio po przemówieniu papieża, przekładu orędzia w języku polskim.

Tłumaczenie to wygłosi jeden z księży polskich z otoczenia Ojca Świętego. Dzięki Polskiemu Radiu wszyscy radiosłuchacze - katolicy w Polsce oraz Polacy rozsiani po całym świecie, będą mogli usłyszeć w dniu wigilijnym głos Ojca Świętego, o którego zdrowie modlą się w tej chwili tak serdecznie.

Skazanie listonosza w Krakowie

Na ławie oskarżonych zasiadł Ignacy Skowron, listonosz z urzędu pocztowego w Płaszowie, oskarżony o nadużycie pieniężne w wysokości 345 zł.

Skowron pełniący służbę od 13 lat, inwalida, był używany do służby wewnętrznej, a to w związku z tym. że oddawał się nałogowi pijackiemu. Ponieważ przez jakiś czas w urzędzie tym nie było do dyspozycji listonosza pieniężnego, kierownik tego urzędu powierzył te funkcje oskarżonemu Skowronowi. Na stanowisku tym oskarżony podrabiając przekazy zdefraudował podaną wyżej sumę.

Skowron został skazany na 8 miesięcy więzienia.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Konopka, wotowali s. o. dr. Bartynowski i dr. Solecki, oskarżał prok. dr. Kamiński.

Okropne samobójstwo ucznia gimn. IV. w Krakowie

Wczoraj w południe zaalarmowano pogotowie ratunkowe na ulice Szlak 19, gdzie 16-letni uczeń gimnazjum IV im. H. Sienkiewicza w Krakowie Władysław Maciek popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z rewolweru.

W stanie beznadziejnym przewieziono Mączka do szpitala św. Łazarza.

Kwestia, jakie powody skłoniły ucznia do odebrania sobie życia są przedmiotem dochodzenia III. Komisariatu P. P.

Tajemnicze morderstwo pod Krakowem

Stanisław Galas przechodząc w Rybnej drogą polną natrafił na zwłoki mężczyzny, jak się następnie okazało Waleriana przepióra, gajowego z lasów Potockich z Zalasu pow. Chrzanów. Przepióra postrzelony został nabojem śrutowym w brzuch. Na miejsce tajemniczej zbrodni wyjechał z Krakowa powiatowy Komendant P. P. oraz wywiadowcy z psami.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2